

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNE

Rok II.

Październik

Nr. 10.

Cena
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

Treść:

Program prac Sodalicyj Marjańskich	289
Boski imperjalizm	293
Radosna służba	298
Dlaczego Sodalisi i Sodaliski czczą Najśw. Marię Pannę?	300
Różaniec w życiu wielkich ludzi	303
Bądź szlachetnym!	307
Bądź wola Twoja Panie...!	309
Owoce Misji Wewnętrznej	312
Ze wspomnień Zjazdu Marjańskiego	314
Głosy Matek i Mężów	318
Październik a choroby	319
Cześć Patronów Misji Wewnętrznej	str. 4 okładki



Konto czekowe »Głosu Misji Wewnętrznej«

Nr. 304.264

Wciąż jeszcze zdarza się, że niektórzy abonenci przekazują omyłkowo należności za prenumeratę „Głosu Misji Wewnętrznej“ na konto czekowe Kurji Diecezjalnej. Ponieważ naraża nas to na niepotrzebną pracę, prosimy Szanownych Czytelników przekazywać należności na

numer konta 304.264

z dopiskiem na odwrotnej str. czeku „za Głos Misji Wewnętrznej”

Administracja.



poleca następujące wydawnictwa:

- X. J. Bieniek: **Szkoła katolicka na Górnym Śląsku.** — Cena brosz. zł 5,—.
- X. J. Czerniecki: **Golgota a życie dzisiejsze.** — Cena brosz. zł 4,50, w opr. zł 5,—.
- X. L. Niedbał: **Duszom zbolałym.** — Cena brosz. zł 2,50, w opr. zł 2,80.
- L. Burger: **Dziewczęta z bocznej ulicy.** — Cena brosz. zł 5,50, w opr. zł 7,—.
- J. Czar: **Rwijmy, rwijmy śliczne róże.** — Cena w kart. zł 8,—, w opr. zł 9,—.
- L. Burger: **40 lat w służbie bociana.** — Cena brosz. zł 9,50, w opr. zł 11,—.
- X. T. Dobrowolski: **Dzieci Boże.** — Cena w opr. zł 6,—.
- X. Charszewski: **Palec Boży.** — Cena brosz. zł 2,50.

Zamówienie

Do Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A.

KATOWICE

ulica M. Piłsudskiego 58

Proszę uprzejmie o nadesłanie:

- egz. X. J. Bieniek: **Szkoła katolicka na Górnym Śląsku.**
Cena brosz. zł 5,—.
- egz. X. J. Czerniecki: **Golgota a życie dzisiejsze.** — Cena
brosz. zł 4,50, w opr. 5,—.
- egz. X. L. Niedbał: **Duszom zbolałym.** — Cena brosz,
zł 2,50, w opr. zł 2,80.
- egz. L. Burger: **Dziewczęta z bocznej ulicy.** — Cena brosz.
zł 5,50, w opr. zł 7,—.
- egz. J. Czar: **Rwijmy, rwijmy śliczne róże.** — Cena w kart,
zł 8,—, w opr. zł 9,—.
- egz. L. Burger: **40 lat w służbie bociana.** — Cena brosz.
zł 9,50, w opr. zł 11,—.
- egz. X. T. Dobrowolski: **Dzieci Boże.** Cena w opr. 6,—,
- egz. X. Charszewski: **Palec Boży.** Cena brosz. zł 2,50,

Przy żądanej książce podać ilość egzempl., odciąć, napisać drugostronnie nazwisko i adres zamawiającego i wysłać. — P.K.O. 304.324.

Dawno oczekiwana nowa książka autorki „40 lat w służbie bociana”

L. Burger: „**DZIEWCZĘTA Z BOCZNEJ ULICY**”

Jak sobie dzisiejsze dziewczęta kształtują życie?

Stron 195 Cena brosz. zł 5.50, w opr. zł 7,—

W obecnych czasach zgnilizny moralnej, użycia i upodlenia, kiedy na każdym kroku młode dziewczęta narażone są na tysiączne pokusy życia wielkomiejskiego, które prowadzą je do upadku, zjawia się książka, która w sposób obrazowy, przekonywujący a zarazem zajmujący, uświadamia je i wykazuje śliskie drogi, jakie prowadzą do fizycznego i moralnego upadku kobiety, oraz na straszne skutki, których należy unikać.

Książka, napisana w duchu wybitnie religijnym, winna znaleźć się w ręku każdej dorastającej panny jak również rodziców, wychowawców i kapłanów.

Na 1900-ną rocznicę Męki Pańskiej

Ks. Józef Czernecki: „**GOLGOTA A ŻYCIE DZISIEJSZE**”

Stron 273. Cena zł 4,50, w opr. zł 5,—

W epoce, której charakterystyczne piętno nadaje żargon gazetarskiej sensacji, jest dziełem odwagi i umiejętności niemałej stworzyć księgę, natchnioną duchem religijności i etycznego idealizmu, a przecież daleką od nudnego moralizatorstwa, księgę pulsującą żywym tętnem współczesności, załamującą jak w pryzmacie wszystkie blaski i nędze naszych czasów i skołatanej wojną, kryzysem i bezrobociem przemysłowem i duchowem — ludzkości.

Taką książkę, pełną dramatycznej werwy, głębokiego wczucia się w rytm serc współczesnego pokolenia, a opromienioną miłością człowieka — stworzył i napisał ks. Józef Czernecki.

Warszawa, „Przegląd Katolicki”

Nadawca:

Znaczek
za 5 gr

Do

**Księgarni i Drukarni
Katolickiej Sp. Ak.**

Katowice

Marsz. Piłsudskiego 58

Program prac Sodalicyj Marjańskich.*)

1. Nowe czasy — nowa praca.

Sodalicje Marjańskie, jako stowarzyszenia religijne, pracowały zawsze wydajnie, ale w ukryciu, mało występując na zewnątrz. Takie zadania były dla nich wtedy zakreślone i ta droga apostołstwa była dla nich najodpowiedniejsza. Jak dotychczas tak i nadal sodalicje mają do spełnienia wielkie zadania — apostołstwo i pomoc Kościołowi w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi, najnowszymi metodami pracy, dostosowaniem do wymagań chwili.

Ponieważ czasy się zmieniły, przeniknęły ludzkość nowe prądy i idee, wytworzyły się różne kierunki — wyłoniły się w życiu Kościoła nowe tereny potrzeb apostołskiego działania; praca zatem naszych stowarzyszeń winna być skierowana na tory nowe, przejąć zadania najbardziej aktualne w szerzeniu ruchu religijnego w diecezji i zastosować nowe środki oddziaływania. To było powodem zwołania Zjazdu Marjańskiego tu w Katowicach.

O doniosłości ruchu Marjańskiego dużo mówiono w poprzednich referatach. „Doceniam bardzo — mówi Ks. Biskup — potęgę zrzeżeń religijnych oraz rolę, jaką odegrały w życiu Kościoła i w naszej diecezji w okresie swego istnienia. Zwołałem Was tu w tej myśli, aby Wam, tłumnie zebranym, objawić swe życzenia dla pracy przyszłej, zakreślić program ogólny, według którego pójdziecie naprzód. Kongregacje Marjańskie, jako najliczniejsze zrzeszenia religijne w diecezji, mają się stać potężną gałęzią pracy w mej diecezji.

Już w roku ubiegłym zakreślono plan apostołstwa na szerszą skalę, powołując do życia Misję Wewnętrzną diecezji Katowickiej. I od tego czasu dużo się zmieniło u Was, mianowicie staliście się członkami Misji Wewnętrznej, następstwem czego jest to, że bierzecie udział w modlitwie i apostołskiej pracy o zdobycie innych dla Boga, we współpracy w duszpasterstwie parafjalnem przez szerzenie pism diece-

*) Szkic referatu J.E.Ks. Biskupa Adamskiego, wygłoszonego na Zjeździe Marjańskim w Katowicach, dnia 3. IX. 1933 r.

zjalnych i „Głosu Misji Wewnętrznej“ itd. Już przez to jesteście w toku pełnienia wielkich zadań, powinniście być wszyscy członkami czynnymi Misji Wewnętrznej.“

2. Rozbudowa ruchu Kongregacji Marjańskich.

Zasady Misji Wewnętrznej w tym krótkim czasie swego istnienia zdołały już przeniknąć większą część diecezjan. Idee jej nabiorą więcej praktycznego znaczenia przez usprawnienie organizacyj wchodzących do Misji Wewnętrznej.

Obecnie przystępujemy do wprowadzenia w ruch najliczniej istniejących stowarzyszeń Misji Wewnętrznej w naszej diecezji — Kongregacji i Sodalicyj Marjańskich. Kongregacje w urzeczywistnieniu hasła Misji Wewnętrznej ruszą w pierwszy ogień! na rozkaz swego Biskupa-ordynariusza. Sodalistów i sodalisek jest w diecezji około 40.000 — a więc jest czem zacząć. Przypatrzmy się jeszcze bliżej, jak właściwie wyglądamy? W okrągłych cyfrach przeszło 34.000 panien, 2.500 młodzieńców i 1.000 dorosłych (niewiast, mężatek, panów). Spostrzegamy w tem zestawieniu wielką rozbieżność... Co jest tego powodem?

Jeśli chodzi o młodzież męską, to główne uzasadnienie małej liczby członków w kongregacji obok trudności wciągnięcia młodzieży męskiej do organizacji kościelnej wogóle, leży w tem, że dziś w diecezji w SMP. skupia się 13.500 młodzieńców, a tylko 2.500 dziewcząt, gdy tymczasem w kongregacji spostrzegamy stosunek wręcz przeciwny: 34.000 młodzieży żeńskiej a 2.500 męskiej.

Powyższy stan rzeczy jest następstwem mylnego pojmowania stosunku S. M. P. do Kongregacji i odwrotnie. Uważano, że albo należy się do S. M. P. albo do Kongregacji. Tymczasem powinno tak być, aby jedno i drugie, zarówno kongregacje młodzieży męskiej i żeńskiej, jak też męskie i żeńskie S. M. P. istniały w parafji, by pracowały ręka w rękę w przyjaźni i wzajemnem popieraniu się; by jak najwięcej wspólnych było członków. Właśnie takie ustosunkowanie się do obu tych organizacyj da rękojmię do opanowania młodzieży w ramach ruchu katolickiego i do bardziej wszechstronnego wpływu apostolskiego w parafji. Dlaczego? Bo inny sposób pracy, pożytecznej mają S. M. P., a inny kongregacje; winny one jednak przez dzielenie się zdobytymi w organizacjach wiadomościami i doświadczeniami wzajemnie się uzupełniać. Nie mieć w parafji jednej i drugiej organizacji — to szkodliwe. Bowiem dwie organizacje będą miały więcej członków i więcej wpływu na zewnątrz; dwie organizacje o zbliżonej ideologii, mające przed sobą inne pola pracy więcej rozruszają parafję niż jedna... .

Trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że w każdej parafii są tacy, którzy wolą należeć do zrzeszeń bardziej religijnych i tacy, co wolą więcej świeckie organizacje. Te momenty trzeba uwzględnić i bacznie czuwać, aby na skutek naszego zaniedbania nie przyszli inni, wrogowie Kościoła i wiary świętej, i nie zagarnęli nam młodzieży pod swe wpływy. Miejmy zatem własne obu typów organizacje i starajmy się wytworzyć między niemi łączność serdeczną i współpracę...

Statystyka diecezjalna wykazuje małą stosunkowo ilość sodalicij dla dorosłych — tylko 1000 członków w całej diecezji.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy dopatrywać się w tem, że w dawnej diecezji wrocławskiej nieznanne były kongregacje dorosłych. W Polsce sodalicje stanowe o wiele wcześniej powstały i pod wpływem działalności OO. Jezuitów dobrze się rozwijały.

Tam i ówdzie powstają niejasności na tle terminologii stowarzyszeń marjańskich: sodalicje czy kongregacje. Otóż ściśle rzecz biorąc sodalicje i kongregacje to to samo, na tych samych prawach istnieją i do jednej prima primaria są zaliczone.

W naszej diecezji odczuwa się potrzebę rozbudowy sodalicij dla dorosłych mężczyzn i niewiast, dla utworzenia nieprzerwanego węzła organizacyj marjańskich. Powstać musi taka rozbudowa sodalicij dla dorosłych, aby wszyscy, którzy opuszczą kongregację młodzieży przez wstąpienie do stanu małżeńskiego albo osiągnięcie pewnej granicy wieku, mogli wejść do sodalicji starszych i tam i w ten sam sposób z rówieśnikami swymi pracować na cześć Boga i Marji i na pożytek Kościoła i społeczeństwa.

W pracy organizacyjnej postawienie granicy wieku jest nieodzownym warunkiem rozwoju i wydajności pracy. Dlatego pragnę, aby dorośli, którzy inaczej myślą niż młodzież — pracowali ze starszymi, a młodzi z młodymi. Młodzież bowiem często między starszymi nie czuje się dobrze i usuwa się z organizacji, w której za wiele jest starszych, którzy młodzież nie dopuszczają do głosu.

Pewnie, że tu nie pójdziemy drogą niewolniczą. Przecież mamy zasłużone i ważne bractwa Matek Chrześcijańskich. I te mogą być dalszym ciągiem kongregacji młodzieży. Bez różnicy na formę podziału i materiału organizacyjnego zakładać będziemy kongregacje dla dorosłych, by kongreganci mogli do nich przejść, gdy warunki po temu będą. Zakładać też będziemy nadal sodalicje stanowe, nauczycielek, urzędniczek itd.

Tym sposobem czciciel Marji przez całe życie będzie mógł należeć do kongregacji czy sodalicji marjańskiej — i nie będzie opuszczał organizacji, którą pokochał w młodości.

3. Usprawnienie ruchu sodalicyjnego.

Aby rozpocząć działalność na szerszą skalę — trzeba najpierw ustanowić podstawy istnienia i rozwoju sodalicyj. Przypatrując się statutom (kongregacyji) zauważymy, że są krótkie i nie wiele mówiące, brak podziału pracy. Sodalicje mają już obszerniejszy statut i doskonały podział pracy. Kongregacjom zostanie więc nadany statut nowy, który 1. określi dokładnie obowiązki poszczególnych członków Zarządu, 2. wprowadzi jaknajwięcej samodzielności pracy świeckich bez uszczuplenia praw moderatora, który zawsze w kongregacji jest właściwym i decydującym kierownikiem; 3. ułatwi kapłanom prowadzenie kongregacyji i sodalicyj. Nowy statut także przyczyni się do wprowadzenia — nowego, jednolitego życia do ruchu marjańskiego w diecezji.

4. Najważniejsze sprawy.

Głównym duszpasterzem i głównym kierownikiem pracy katolickiej w diecezji jest Biskup. Według prawa kościelnego Biskup towarzystwom kościelnym nadaje statut, kierunek i kieruje ich pracą w diecezji.

„Jako Wasz duszpasterz pragnę, aby kongregacje i sodalicje marjańskie w diecezji rozwijały się jaknajlepiej. Pragnę, żeby się rozwijały w taki sposób, aby razem z innymi towarzystwami kościelnymi, zgłoszonymi w Misji Wewnętrznej, stały się potężną całością, wielką armją Chrystusową, nie tylko ku własnemu uświęceniu, lecz też ku uświęceniu innych, zwłaszcza tych, co błądzą na manowcach i oddalili się od Boga.

Pragnę dalej, aby z jednego miejsca płynęła pomoc dla kapłanów, którzy prowadzą sodalicje, informacje i rady dla zarządów, wskazania i polecenia programowe; by wszystkie sodalicje w całej diecezji równomiernie się rozwijały, pracę coraz więcej doskonaliły, stały się potężną gałęzią Misji Wewnętrznej.

I dlatego to postanowiłem wszystkie sodalicje i kongregacje w diecezji złączyć ściślej w obrębie Misji Wewnętrznej. Założymy dla Sodalicyj i Kongregacyj Sekretariat diecezjalny, który będzie w moim imieniu prowadził Sodalicje, udzielał im pomocy i rady, ułatwiał wykłady, odwiedzał Sodalicje i zakładał nowe, zwoływał z polecenia Biskupa Zjazdy i obrady moderatorów i członków wydziałów, urządzał kursy sodalicyjne, wydawał dla Was organ, którym będzie „Głos Misji Wewnętrznej“. Moderatorzy zaś i członkowie wydziałów korzystać będą z wydawnictw OO. Jezuítów, jak Sodalis Marianus, Moderator i inne. Stanowe zaś organizacje korzystać będą z pomocy swoich związków Sodalicyj.“

W taki sposób z Kongregacyj i Sodalicyj, dziś nie łączących się ze sobą, stworzymy zwartą i silną całość. Cegiełki

luźne, rozsypane w diecezji, któremi są nasze Kongregacje, zespolimy cementem łączności diecezjalnej i jednolitości ducha i dążeń, i zbudujemy z nich potężną świątynię, w której królować będzie Najświętsza Matka. My przed nią korzyć się będziemy i modlić się z Nią razem, a Ona nas poprowadzi do Boga i uprosi, abyśmy bliźnich naszych za sobą pociągnęli przed tron Wszechmocnego, byśmy się siłą stali ducha i świętości tu na ziemi i przez ruch marjański odnowili siebie i świat.

„Matko Niepokalana, módl się za nami.“

Boski imperjalizm.

Co za prowokacja, powie sobie ktoś, przeczytawszy nagłówek tego artykułu, w dzisiejszych czasach pisać o imperjalizmie, gdy samo brzmienie tego słowa budzi w sercu wstręt a w umyśle nieci zarzewie buntu.

Nie o ludzkim, istotnie godnym znieawidzenia, imperjalizmie będzie tu mowa, ale o tym, którego dusza ludzka pojedyncza i zbiorowa wygląda, jakby nowego Mesjasza. O Boskim Imperjalizmie Serca pomówimy.

Już w poprzednim numerze „Głosu Misji Wewnętrznej“ w artykule „Czy Chrystus, czy Lenin ma wychować przyszłą Polskę“, poznaliśmy choć trochę potrzebę na świecie „imperjalizmu serca“, gdy imperjalizmy mózgowe, zimne i wyrachowane, nie uznające innej racji nad „rację stanu“, upodobniły świat do tej menażerji z dzikimi tygrysami, które dozorca „oblaskawia“ żelaznym drutem w żelaznej klatce.

Jak „oblaskawiany“ tygrys warczy, rzuca się jeżąc sierść i szczerząc kły... tak ludzkość tresowana rozmaitemi doświadczeniami form rządzenia, zamknięta w klatce o bardzo gęstych prętach karnych paragrafów, formalnie skowyczy, rzuca się i buntuje... i miejscami już rozsadza klatkę...

Właśnie na te czasy wielkiego groźnego naprężenia i powszechnego zarzewia buntu — Kościół przychodzi w pomoc ludzkości i wskazuje jej najpewniejszą i najmilszą formę rządu — rządu serca, ale nie ludzkiego, tylko Boskiego, ogłaszając Króla Boskiego Serca, Królem całego świata — Królem Jedynym, by się spełniły słowa prośby z Ojciec nasz, by wreszcie Boskie Królestwo przyszło na biedny świat, tak strasznie okaleczały rządami ludzkich władcań tak bolesnych.

O tak, świat już ma dość tych królów i władców, którzy tylko krew rozlewali i pławili ludzkość w potokach łez wdowich i sierocych, a potem na głazach kazali wykuwać daty zwycięstw krwawych... sami budowali sobie pomniki za wielki rozlew krwi ludzkiej... i by świat ich nigdy nie zapomniał, nakazywali balsamować swe trupy... umieszczać je w grobowcach zbud-

wanych z olbrzymich głazów w złotych trumnach nierdzewiących.

Nam trzeba Króla, któryby się nam zapisał w sercach, który byłby zdrowiem dla chorych, odpoczynkiem dla utrudzonych, źródłem czystej wody dla spragnionych, chlebem dla głodnych, światłem dla niewidomych — a przede wszystkim Ojcem, Ojcem o przysłowiowej, niepokalanej miłości powszechnej a nie tylko dla wybrańców losu.

Takim Królem może być tylko Bóg... Jezus Chrystus, któremu Bóg Ojciec dał świat. Takiego Króla każe nam intronizować Kościół po gruntownym bankructwie ziemskich ludzkich królów...

Naturalnie, że „opozycja“ dobrze zorganizowana zwłaszcza przez żydów i masonów z Leninami na czele nie godzi się na Boskie rządy nad światem Chrystusa-Króla i podtrzymuje ów opętańczy wrzask z podwórza Piłata „Nie chcemy, by ten był Królem naszym“.

Tej zgodnej w złem opozycji przychodzą w pomoc różni „paszportowi katolicy“, chorujący na zawodowy pesymizm a przede wszystkim niesłychaną nieznaną najprostszych zasad katolickich.

Właśnie ci ostatni powiadają: „Przecież Królestwo Chrystusowe, to królestwo wiecznego smutku, łez, nieustannej walki, odmawiania sobie wszystkiego, wiecznej myśli o śmierci z owym upiornym „memento mori“, to królestwo bez światła, bez radości, bez powietrza i wolności.“

Na poparcie tych czarnych zdań wrywają z Pisma św. słowa samego Boga Jezusa, a wrywają je z taką znajomością rzeczy, jak mała kwiata z ogrodu na bukiet...

Z temi bredniami i fałszami, świadczącymi o zupełnej nieznaności katolicyzmu, już się raz gruntownie rozprawił nasz „Głos Misji Wewnętrznej“ w artykule pod tytułem: „Czy to tak trudno być świętym“, gdzie Boskimi słowami i zdaniem najpoważniejszych Świętych udowodniliśmy, że jeśli która religia, to katolicka jest religią niebiańskiej pogody i radości.*)

Naturalnie, żeby wiedzieć, co daje katolicyzm i czym on jest, to trzeba być katolikiem stuprocentowym, praktykującym, a nie paszportowym, trzeba znać życiowo Pismo św. a nie tylko z okładek, bo cóż może powiedzieć ślepy o kolorach?...

Z pośród wyżej zacytowanych paszportowych katolików wychodzą jeszcze inne zarzuty przeciw Chrystusowi-Królowi... mianowicie, że Jezus Pan nie może dać światu upragnionego pokoju... gdyż sam Jezus najwyraźniej powiada w Piśmie św.: „*Nie przyszedłem puszcać pokoju, ale miecz*“... lub „*ogień przyszedłem spuścić na ziemię*“... a już najbardziej przeciw-

*) Dla lepszego zrozumienia niniejszego artykułu poleca się bardzo ponowne przeczytanie naszej rozprawy „o radości życia katolickiego“ z nr. 1 (styczeń), str. 6, rok II.

pokoju ma być powiedzenie: „*Królestwo niebiańskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je.*“

Czyli przez okulary pesymistyczne czytane te Boskie powiedzenia Jezusa, Króla Pokoju... mają rzekomo zniszczyć świat „*ogniem, mieczem i gwałtem*“... O Boże, co za okropność... to Królestwo Jezusa...

Naturalnie, z tak powyrywanych powiedzeń Jezusa z Pisma św. można jeszcze gorsze historie poukładać a nawet herezje i bluźnierstwa ukuć... jak to zresztą Luter i jego uczniowie robili i robią... tylko, że wtedy nie wolno mówić, że to są cytaty z Pisma świętego... ale raczej, że to jest fałszowanie Pisma św. i nadawanie mu znaczenia, jakiego nigdy Jezus nadać mu nie mógł.

Weźmy Pismo św. i przypatrzmy się tym narzędziom, rzekomo udaremniającym pokój na ziemi, jak „ogień, miecz i gwałt“, a przekonamy się, że ów „miecz“ to wcale nie narzędzie ukute z damasceńskiej, niełamiwej stali dla wytaczania krwi z bliźnich... ale, że to jest tylko obrazowy wyraz, oznaczający „rozdzielenie — rozłączenie“ wierzących i dobrych od niewierzących, niepoprawnych. Że takie ma znaczenie ów groźny „miecz“, pouczają nas dalsze słowa samego Jezusa: „*Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, córkę przeciw matce jej...*“ Otóż tym mieczem nie jest żelazo i stal, ale Pismo św., Prawo Boskie zawarte w Ewangelji. I jedni to prawo uznają i wprowadzą zaraz w czyn, jako Wole Najwyższego Ojca Boga... inni zaś uprą się i nie poddadzą się Bogu Ojcu, jak ów Lucifer... i z tą chwilą zapanowuje w danej rodzinie rozdział... jedni za Bogiem i Prawdą Jego — inni przeciw Bogu i przykazaniom — i ten rozdział jest konieczny, bo „któż jak nie Bóg“ ma być pierwszy?

A więc nie o mieczu Attyli czy Dżengis-hana jest mowa w Piśmie św., nie.

Miecz ewangeliczny jest podobny do owego ognistego miecza anioła, który odgraniczył raj od ziemi wygnania po upadku Adama i Ewy.

Żelaznego miecza Jezus najbardziej kategorycznie zakazuje brać w rękę nawet w Jego obronie, jak to miało miejsce w Ogroju przy pojmaniu. „*Schowaj miecz*“, rozkazał Piotrowi, „*bo wszyscy co mieczem wojują od miecza pogina.*“

A jeśli już przy Narodzeniu Jezusa zapowiedzieli Aniołowie: „*Pokój ludziom dobrej woli*“... gdy w kazaniu na górze osobne błogosławieństwo dał Jezus dla „*czyniących pokój*“ i Pismo św. od wieków nazywa Go „*Królem pokoju*“, to głupie bluźniercze gadania paszportowych katolików nie będą więcej miarodajne od Boskich, tylokrotnie wypowiedzianych zapewnień.

Podobnie jak z „mieczem“ ma się sprawa z „ogniem i gwałtem“.

Gdy Jezus mówi o ogniu, to tu nie miał na myśli tego ognia siarczanego, który spalił Sodomę i Gomorrę, ale znowu ten wyraz „ogień“ jest obrazem, symbolem ognia serca, któremu na imię miłość — i to nie bylejaką miłość... ale aż Boska, a więc tak gorąca, że gdyby nawet wszystkie gwiazdy w słońca się zmieniły, to ich żar gorący byłby mrozem w porównaniu z ogniem Boskiej miłości.

Jedynie tylko ten żar, ten ogień Boskiej miłości mógł spalić grzech śmiertelny, którego wieczne piekło spalić nie może... Tylko żar Boskiego ognia miłości może wypalić w ludzkiej duszy wszystkie jady grzechów i wyleczyć ją dla nieba.

Gdy ten „ogień“ boskiej miłości ogarnie nareszcie wszystkie dusze ludzkie na całym świecie i wypali w nich jady zwierzęcej nienawiści... dopiero wtedy zapanuje prawdziwy pokój na ziemi — dopiero wtedy zostaną wykreślone z historii ludzkości krwawe wojny, bez konferencyj Rozbrojeniowych i Ligi Narodów.

Ów boski „ogień“ sprawi, że zapanuje na ziemi nowy raj — a ten „miecz“ ewangeliczny już nie będzie potrzebny dla odgraniczenia złych od dobrych, bo będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Do utworzenia tej owczarni przyczynią się znów owi „gwałtownicy“, od których królestwo niebieskie gwałt cierpi, którzy zwyciężą.

A ci „gwałtownicy“ boscy — to nie djabelscy gwałciciele praw boskich czy ludzkich na boskich opartych — ale to bohaterzy staczający zwycięską walkę dla zdobycia Królestwa Bożego dla siebie i dla innych.

Zaś nie myślm, że to Królestwo jest gdzieś daleko nad gwiazdami, nad tą wklęsłą kopułą niebiańską, rozpiętą nad naszymi głowami, do którego tylko beznadziejnie wzdychać możemy — bo Jezus Bóg najwyraźniej powiada, że to Królestwo Boże jest w nas — „Królestwo Boże jest w was“ — czyli jest tak blisko nas, jak już bliżej być nie może. — Boże Królestwo jest w nas, ale, niestety jak często, bez Króla — na tronie naszego serca. W Bożem Królestwie tylko Jezus Bóg musi być Królem — nikt inny, tylko Chrystus Król.

W tem Królestwie jedno tylko Prawo obowiązuje... tam nie potrzeba innych praw i przepisów — ono jest wypalone Ogniem Miłości Boga... nie na kamiennych płytach, jak Prawo Mojżeszowi dane na Synaju, ale na żywym sercu stworzonym z miłości i dla miłości.

Takie Królestwo przynosi na świat Chrystus Król — a to Królestwo widział już przed przyjściem Jezusa na świat wielki Prorok Izajasz. „*Ludzie przekują miecze na motyki, włócznie na sierpy: żaden nie będzie ćwiczył się w wojnie.*“

Konstytucję tego Królestwa Chrystusowego też podaje nam Ewangelja już gotową — przez Jezusa ułożoną — a ta

Boska Konstytucja rozwiązuje bez reszty to, nad czem dziś świat najbardziej się głowi, co ludzi najbardziej podnieca do rewolucji, co zrodziło socjalizm i bolszewizm — a jest to między innymi najbardziej dziś piekąca kwestja robotniczo-socjalna...

Jaki jest najlepszy ustrój państwa wewnętrzny według Boskiego pomysłu Jezusa przeczytajmy sobie z Pisma św., a czasu nam to wiele nie zajmie, bo ten przepis jest przeraźliwie krótki: „*Coście tym najmniejszym uczynili, Mnieście uczynili.*”

Pogardzanych i wywyższanych w znaczeniu niema w Królestwie Jezusa, bo tam nawet z najnędniejszym w zrozumieniu ludzkim Jezus utożsamia się: „*Coście tym najmniejszym uczynili, Mnieście uczynili.*”

Przystawmy to teraz do kwestji robotniczej — klasowej, która tyle rewolucyj do bolszewizmu włącznie wywołała — a już mamy rozwiązanie i to boskie rozwiązanie tej sprawy. Chcemy, by już zaczęło się Boskie Królestwo na ziemi, to traktujmy nawet najniżej społecznie położonego człowieka, jak Chrystusa a nie będzie nam potrzeba strachu bolszewizmu, by zrobić ustępstwa konieczne dla niższej klasy. Tu jest też recepta przeciw wszystkim kryzysom.

Pamiętajmy, że zagadnienie socjalne nie jest zagadnieniem czysto świeckiem i danem do rozwiązania rządowi, czy nawet Lidze Narodów... To zagadnienie jest zagadnieniem najbardziej religijnem — tak religijnem, że ono będzie kodeksem decydującym na sądzie ostatecznym o naszym zbawieniu czy potępieniu.

„*Pójdźcie wybrani i weźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata... bo byłem głodny, a daliście mi jeść*” itd., bo „*coście tym najmniejszym uczynili, Mnieście uczynili*”.

Tak, Boska Konstytucja w Królestwie Chrystusa na ziemi, nie stawia na pierwszym miejscu warstw uprzywilejowanych ziemskim pochodzeniem, ale przeciwnie pierwszeństwo mają ci, których ludzka Konstytucja na ostatniem miejscu zwykła stawiać.

Wiedział Jezus jako Wszechwiedzący Bóg, że kwestja robotnicza będzie kiedyś najbardziej krwawa na świecie, i dlatego, by pomóc najsprawiedliwiej a zasługująco uregulować tę kwestję — Sam był trzydzieści lat Robotnikiem i natchnął Kościół, że nawet ustanowi nowe Święto Chrystusa-Robotnika.

A więc, gdyby świat nie chciał być mądrzejszy od Boga i poszedł za Ewangelją przy układaniu praw państwowych czy międzynarodowych, nie potrzebowałby dziś słuchać języka bolszewickiego, gdy miał Boski od tyłu wieków i ma.

Oby wychłostany tylu krwawemi lekcjami zmądrzał i uznał dobrowolnie Chrystusa Króla i godnie Go intronizował — do czego i tak dojść na świecie musi, bo nie darmo Jezus jest Bogiem i nie darmo powiedział: „*Jam zwyciężył świat*”. Obyśmy się o tem nie musieli przekonać przez nowe pożogi wojenne i rewolucyjne.

Pomysł Kościoła o ustanowieniu Święta Chrystusa-Króla jest niesłychanie głęboki w swem założeniu, jako jedyne lekarstwo dla zaprowadzenia upragnionego pokoju na świecie.

Wprowadźmy Tego Króla do Ligi Narodów, do sejmów, do ministerstw, do uniwersytetów i sądów, w progi fabryk, do sal szkolnych, do domów rodzin — a przede wszystkim do mózgów i serc naszych i zawołajmy z miłością i radością: „Króluj nam Chryste!“

X. J. Cz.

Radosna służba.

Pośród słonecznych opowieści o twórcy „Hymnu do słońca“, św. Franciszku z Assyżu, znajdujemy też opowieść o radosnej służbie Bogu.

— Pewnego dnia — snuje się wątek opowieści — św. Franciszek z Assyżu w gronie swych uczniów, rozradowanych w Panu, nawiedził jakieś opactwo benedyktynów. Opat powitał go serdecznie i poprowadził do swej celi, a towarzyszymi jego zajęli się z równą serdecznością synowie św. Benedykta.

Zaczęła się rozmowa, obchodząca żywo obie strony, na temat: który zakonodawca jest większy — św. Benedykt, czy św. Franciszek?

Benedyktyni sławili swego ojca, wielkiego twórcę i organizatora życia zakonnego, chwalili jego mądrą regułę, natchnioną duchem pokuty i rozumnej surowości, która w potrzebie nie waha się rzucić ciała swego na poszarpanie krzaków cierniowych.

Uśmiechnęli się na to synowie św. Franciszka, bo właśnie wchodzili do klasztorного ogrodu i owionęła ich wszystkich ciepła, świeża, przesycona słońcem i pachnąca kwiatami fala powietrza. Na zielonych, jak wieńce, gałęziach drzew ogrodowych zalewało się ptactwo nieustannym szczebiotem, pełnym radości i szczęścia, zniewalając duszę i serce słuchaczy.

Ale czarni mnisi zdawali się tego nie widzieć, nie czuć i nie słyszeć. Z powagą prowadzili goście wgłęb ogrodu, gdzie tymczasem nadszedł i opat ze św. Franciszkiem. Tam pokazali im historyczne krzaki cierniowe, rozrosłe potężnie i ponuro.

— Oto jest oręż sprawiedliwego! — rzekł jeden z benedyktynów. — On sam je sadził własną ręką, a my z tych kolących liter żywej księgi wyczytujemy słodką naukę o radości niebios!

— Kto łązy, tu sieje, zbiera tam wesele. Pan ukazuje się nam, jak Mojżeszowi, w krzaku ciernistym — dodał drugi.

A ojciec przeor rzekł z powagą:

— Kto miłuje zbawienie swoje, niech uszczknie sobie kolec i zabierze na pamiątkę, aby mógł wytrwać w bojaźni bożej!

Na te słowa św. Franciszek pierwszy wyciągnął rękę i odłamał niewielką gałązkę cierni z kolczastego krzewu, mile się uśmiechając do zgromadzonych. Lecz, o dziwo! W tejże chwili z oderwanej gałązki wytrysnęła krew i spływając po kolcach utworzyła ze swych kropli drobniuchne kwiecie polnych róż. I rozlało się to cudowne kwiecie różane dokoła świętego na wszystkie krzewy cierniowe. Główki różyczek polnych, krasne i wonne, obsypały mur ogrodu i tuliły się do kraju szaty zakonników.

Na widok tak wielkiego cudu — mówi legenda — niektórzy synowie św. Benedykta przełękli się i pouciekali do swych cel, ale w ślad za nimi podażył cud różany. Rosnące przygodnie pod klasztorem ciernie zakwitło wszędzie. Całe opactwo cierniowe stało się nagle opactwem róż przesłicznych...

I wtedy pojęli synowie św. Benedykta, że serce ochocze i dusza wesoła miłszemi są w oczach Pańskich, niż duch ponury i zasępione czoło pogiębionego pokutnika. Iż „wesołego dawcę Bóg miłuje...”

Tak ujmuje legenda w piękne ramy słowa to poważne i głębokie zagadnienie życiowe stosunku naszych serc i dusz do Boga. Nakazuje wszystkim: „Służcie Panu z weselem!”

Tak też istotnie być powinno. Jesteśmy synami, jesteśmy dziećmi bożemi. Dziecięca radość i ufność powinna nas opromieniać. Przy sercu ojca i na jego oczach wesoło, pogodnie bawi się grono dzieci. Nie lękają się niczego, bo nie są same, lecz pewne opieki ojcowskiej. Nic ich nie wzrusza wicher, ni burza, bo w swem pobliżu mają wszechmocną dłoń Najwyższego, która pośpieszy im z pomocą i obroni. Oparłszy się o Boga, mężnie wytrzymują walkę i zwyciężają. I są weseli...

Mają na swe usługi siły, o których nic nie wiedzą ci, co obywają się bez Boga. „A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra, jako orły, pobiegną a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną“ (Izj. 40, 31). Wielka św. Teresa wiedziała o tem z własnego doświadczenia, gdy pisała: „Zawsze się przekonywałam, że dusza z weselem ufająca Bogu w jednym dniu czyni większe postępy, niż inne dusze po stu dniach“. Stąd też patrzeć obojętnie nie mogła i znosić widoku sióstr, które zwiesiwszy głowy, zasępione i ponure, wyglądem swym urągały dobroci i miłosierdziu Bożemi. Według jej zdania „święty smutny — to smutny święty!”

— Ależ tyle mamy trosk i cierpień — powie kto.

Nie należy zbyt wagi przywiązywać do trosk i cierpień tej ziemi. Na końcu życia naszego widnieje przecież nie śmierć, lecz życie. Wobec życia wiecznego cóż znaczy cierpienie całego świata? To drobna kropla wobec oceanu. A choć to kropla pełna goryczy, jednak nie powinna nam zatruwać życia, skoro cały, bezkresny ocean szczęścia i triumfu czeka nas wzamian za to. My często z płaczem i biadaniem dźwiga-

my niepocieszeni krzyż utrapień naszych doczesnych. Tylko dlatego, że myślimy połowicznie o życiu. Obok rozdzźwięków cierpienia są w świecie i harmonijne tony szczęścia i to szczęścia wiecznego. Nie grób jest ostatniem słowem ziemi, lecz nieskończone życie; Bóg u początków naszego istnienia i Bóg na końcu. Jesteśmy w podróży, zdala od ojczyzny, daleko od domu Ojca. Dlatego nam źle... Nabierzmy więc otuchy, odżyjmy nadzieją: — Oto wracamy do Ojca!...

A wówczas zamiast grobowych śpiewów buchnie nam z piersi wspaniałe, triumfalny i radosny Hymn słonecznej radości.

Ks. X. X.

Dlaczego Sodalisi i Sodaliski czczą Najświętszą Marię Pannę?

Słyszy się nieraz, nawet z ust wierzących katolików, że cześć, oddawana przez wiernych Najśw. Marii Pannie, jest pomniejszeniem czci, należnej Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu.

Najśw. Marja Panna, chociaż jest matką Syna Bożego, zawsze przecież zostaje człowiekiem, a Jezus Chrystus, chociaż przyjął z Najśw. Marii Panny ciało ludzkie, od wieków był, jest i będzie Bogiem, któremu jedynie należy oddawać cześć Boską, do którego jedynie wolno się modlić. Czyniąc inaczej, popada człowiek w bałwochwalstwo.

Tak mówią wolnomyślni protestanci, takie myśli budzą się nieraz nawet w sercach współczesnych katolików.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że centrum, że ośrodkiem naszej wiary świętej jest Jezus Chrystus, jako Syn Boży, jako Zbawca i Odkupiciel nasz. Dlatego przecież się nazywamy chrześcijanami, bo czcimy nadewszystko Jezusa Chrystusa, jako Boga-człowieka. Usunąć Jezusa Chrystusa z tego centralnego w religji miejsca i postawić na Jego miejscu Najśw. Marię Pannę — to znaczyłoby wprowadzić bałwochwalstwo które każdy wierny katolik potępić musi. Tego Kościół katolicki, oddawając cześć i modląc się do Najśw. Marii Panny, nigdy nie ma na oku. Przeciwnie Kościół katolicki, uwielbiając pod niebiosa Najśw. Marię Pannę, chce tem samem uwielbiać, wywyższać także Jezusa Chrystusa, jako jej syna.

Boć przecież nie świętość osobista, nie wspaniałe cnoty, jakimi jaśniała Panna Marja we wszystkich poczynaniach życia swego, jest istotnym powodem, jest najważniejszą przyczyną jej wyjątkowego, wszystkich innych świętych przewyższającego stanowiska w Kościele Bożym, lecz jedynie tytuł jej Boskiego macierzyństwa to sprawia. To, że Najśw. Panna Marja z pośród wszystkich innych niewiast została wybrana

do przeogromnie wielkiej godności matki samego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, jest fundamentem, jest podstawą jej wielkiej godności i czci wśród wszystkich wiernych.

Nie Najśw. Marja Panna, ale Chrystus Pan sam więc, przyjmując z niej postać ludzką, sprawił, że ona, jako Jego matka, jest dla Niego osobą najdroższą, osobą Jemu najbliższą.

O ile każdy inny, dobry syn z najgłębszej potrzeby serca swojego czci i szanuje matkę swoją, to tem bardziej musiał tak postąpić Jezus Chrystus, o którym nawet uczeni niewierzący powiadają, że jest człowiekiem pod względem moralnym bardzo wysoko stojącym. Kiedy Chrystus Pan tak postąpił, czyż my wobec tego mamy inaczej postąpić?

Powiada Ewangelja św.: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“. (Mat. XIX, 6). Zastosowawszy te słowa do powyżej wysnutych myśli, można powiedzieć, że „to, co Chrystus Pan z sobą złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“. To znaczy: O ile Chrystus Pan Najśw. Pannę Marię ze Sobą jako matkę swoją złączył, wtedy żaden człowiek, nie chcąc się narazić na wieczne potępienie, nie ma prawa zrywać ten związek.

To bowiem sprawiając, niszczy człowiek wyjątkowe, wszystkich innych świętych przewyższające stanowisko Najśw. Marji Panny.

Stąd rozumiemy teraz wielkie znaczenie soboru efeskiego z 431 r., który, potępiając błędną naukę Nestorjusza, orzekł, że Najśw. Marja Panna jest „Teotokos“ (z greckiego), to znaczy Matką Boską.

Tytuł Boskiego macierzyństwa jest bowiem jedynym fundamentem wspaniałych przywilejów, jak Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie, które Opatrzność Boża obdarowała Najśw. Marię Pannę przed wszystkimi innymi ludźmi. Tytuł Boskiego macierzyństwa jest także najgłębszym powodem, że Najśw. Marię Pannę uwielbiamy i czcimy w tak podniosły sposób w całym kościele.

Inny jednak jest powód, że do Najśw. Marji Panny, chociaż tak wysoką posiada godność, z tak wielkiem się zblizamy zaufaniem.

Źródłem tego wielkiego zaufania, ogromnej, rzekłbyś, popularności, jaką cieszy się Najśw. Marja Panna wśród szerokich mas wierzącego ludu, jest niewątpliwie fakt, że Najśw. Marja Panna jest także matką naszą. Litanja Loretańska określa to, kiedy mówi, że Matka Boska jest „Ucieczką grzeszników“, jest „Pocieszycielką utrapionych“, jest „Wspomożeniem wiernych“. Samo przez się zrozumiałem jest, że każdy dobry syn chętnie spełnia prośby, zanoszone do niego przez własną jego matkę. Tak samo zapewne postępuje Syn Boży w królestwie niebieskiem, kiedy Matka Jego, Najśw.

Marja Panna, przedkłada Mu jakąś prośbę. To jest powodem, że współczesna teologja katolicka nazywa Najśw. Marię Pannę „omnipotentia supplex“, wszechmocą błagającą. Teolodzy katoliccy bowiem wierzą, że o cokolwiek Matka Boska Syna swego, Jezusa Chrystusa, prosi, On napewno spełnia.

O tem doskonale wie, to doskonale czuje człowiek nowoczesny, kiedy wraca po długiej nieraz tułaczce po różnych manowcach na drogę zbawienia. Wówczas to właśnie, czując lęk i obawę przed nieskończonym majestatem Boga wszechmocnego, udaje się z prośbą o wstawiennictwo do Matki Bożej. Wspaniały, do łez wzruszający przykład na to podaje pewien wybitny pisarz katolicki:*) Na wieczorne nabożeństwa majowe przychodził regularnie pewien stary oficer, a kiedy podczas litanji do Matki Boskiej śpiewano zwrotkę „Ucieczko grzeszników“, „Pocieszycielko utrapionych“, wówczas tenże oficer pada na kolana i zakrywając sobie czoło, głęboko wzdycha. Straszny go bowiem spotkał cios. Jedyna jego córka, którą kochał jak źrenicę w oku, po śmierci matki poszła na drogę zepsucia, hańbiąc imię ojcowskie. Modlił się więc ten strapiony ojciec do Najśw. Marij Panny o jej nawrócenie, a to nie bez skutku. Pewnego razu, późnym już wieczorem, dobija się ktoś gwałtownie do jego drzwi, a kiedy otwiera, widzi jakąś skuloną postać, która mu się rzuca do nóg, szepcząc wśród ciągłych szlochów słowa: „Przebacz! Przebacz ojcze!“ Natychmiast poznaje, że to jego córka, a kiedy ją chce podnieść, ona w ramionach jego umiera. Sprawdziło się więc, że nie nadaremno Matkę Boską się nazywa „Ucieczką grzeszników“. Takich przykładów możnaby naliczyć tysiące, któreby nam zawsze wykazały, że Matka Boska opiekuje się nami, chociaż może wcale na to nie zasługujemy, że Matka Boska jednym słowem jest matka nasza.

To powinno być i dla nas, członków Misji Wewnętrznej, podniętą do ciągłej i bezustannej modlitwy do Matki Boskiej, „Ucieczki grzeszników“, za duszę, która się może błaka zdala od Boga i Kościoła, a którąśmy w myśl przepisów Misji Wewnętrznej wybrali sobie jako tę, którą z pomocą Bożą chcemy nawrócić.

X. Bednorz.

*) I. Klug: Sonntagsbuch str. 528.



Różaniec w życiu wielkich ludzi.

„Odmawiajcie w rodzinach swoich codzień różaniec, tę prostą, piękną i tak bogato odpustami uposażoną modlitwę. To jest ostatnie moje słowo, które wam kładę na serce, ostatnia pamiątka, którą wam zostawiam.“ (Pap. Pius IX.)

Utarło się bezmyślne powiedzenie ludzi, chcących uchodzić za „inteligentnych i mądrych“, że modlitwa a zwłaszcza różaniec to tylko „dla starych babek“.

Tymczasem, gdy wglądniemy w kroniki, przestudujemy dokładnie historję, spotykamy się z budującymi przykładami szczególnego umiłowania i wielkiej czci różańca św. przez sławnych ludzi, mężów stanu, królów i możnych władców. Do takich wielkich czcicieli różańca św. należeli królowie portugalski Henryk I i król aragoński Ferdynand I, którzy przed każdą ważną sprawą państwową odmawiali różaniec.

Po bitwie pod Drandson Szwajcarzy znaleźli w namiocie króla Karola Śmiałego jego różaniec, ozdobiony w szczerolote wizerunki apostołów.

Do arcybractwa różańcowego należał cesarz Fryderyk III i jego żona. Wielki marszałek Francji, Anne de Montmorency, jeden z najdzielniejszych wodzów XVI wieku, zawsze mówił różaniec, gdy prowadził swoje wojska do bitwy.

Kiedy w parlamencie angielskim w Londynie najznakomitsi mężowie stanu zacięte ze sobą prowadzili walki, kiedy chodziło o decyzję, czy dla Irlandji zajaśnieje wolność, czy też losem jej będzie nadal niewola, w owej chwili wielki przywódca katolików O'Connel stał spokojnie w kąci sali i odmawiał różaniec, polecając opiece Najśw. Marji Panny sprawę wyzwolenia katolickiej ludności irlandzkiej.

Różaniec był bronią duchowną rycerstwa polskiego. Magnaci i królowie polscy należeli do bractw różańcowych. Dziś jeszcze można oglądać w muzeum Czartoryskich w Krakowie różaniec Chodkiewicza i Jana Sobieskiego, którym ten król błogosławił wojska polskie pod Wiedniem. W dzień rozstrzygającej bitwy Sobieski służył do Mszy św. z różańcem w ręku, polecając siebie i armję łaskawej opiece Najśw. Marji Panny. A wiadomo, że najwspanialszym klejnotem w koronie jego chwały jest wyprawa wiedeńska, uwieńczona wiekopomnem zwycięstwem nad potęgą turecką w roku 1683.

Napoleon a różaniec.

Pewnej niedzieli urządzono na cześć Napoleona uroczyste przedstawienie. Teatr był przepełniony po brzegi. Napoleon

siedział w łoży, otoczony świtą dworską i obserwował grę aktorów. W pewnej chwili oczy jego spoczęły na jednym z paziów, który opuściwszy oczy z głęboką powagą na twarzy trzymał ręce w fałdach szaty. Zachowanie jego wydawało się Napoleonowi dziwne, bo gdy wszyscy z zainteresowaniem śledzą rozwój sztuki, grę aktorów i obdarzają ich burzą oklasków, młodzieniec ten zdaje się nie być obecnym na sali teatralnej. Zaciekawiony monarcha, przypuszczając zrazu, że ulubiony paź jego jest czemś zasmucony, zbliża się i pyta go o przyczynę dziwnego zachowania. Wówczas młodzieniec z rumieńcem na twarzy, lecz dziwnym błyskiem w oczach, wyjmuje różaniec i pokazuje go Napoleonowi.

Dworzanie i księżęta uśmiechają się ironicznie, czyniąc złośliwe komentarze, bo w ówczesnych czasach bezreligijnych odmawianie różańca, do tego jeszcze podczas tak uroczystego przedstawienia, na sali teatralnej, pośród elity społeczeństwa, znaczyło tyle, co dać sobie świadectwo zupełnego zacofania.

Napoleon, gdy tylko słyszał złośliwe uwagi swoich dworzan, rzekł do paza głośno, aby wszyscy mogli usłyszeć:

— Będzie z ciebie człowiek sprawiedliwy! Odmawiaj dalej w spokoju różaniec, ja ci nie będę przeszkadzał!

Oczywiście nie trzeba dodawać, że otoczenie cesarza natychmiast umilkło.

Po kilkunastu latach młodzieniec ów został wyniesiony do godności arcybiskupiej w Beranson. A był nim Rohan Chaboth, książe Leonu, który wpisał się złotymi literami w historii Francji.

Królowa Bawarska.

Siostra cesarza niemieckiego Wilhelma I, królowa bawarska Marja, z domu Hohenzollern, wychowana w protestantyzmie, przeszła na łono Kościoła katolickiego. Nawrócenie to nastąpiło nie z przyczyn politycznych, jak utrzymują wrogowie Kościoła, bo królowa była już wówczas wdową i matką dwóch nieszczęśliwych synów, ale z tej przyczyny, że królowa cierpiąc, ze sercem zboleiałem chciała się uciec, za przyczyną swej Niebieskiej Patronki Marji, do Zbawiciela.

I kiedy w Niemczech uchwalono t. zw. prawa majowe, mające na celu zniszczenie Kościoła katolickiego, a t. zw. kulturkampf rozszalał się na całej linii, klęczała królowa-protestantka u stóp ołtarza i wyrzekała się błędów Lutra.

Ileż to robiono prób, aby ją od tego zamiaru odwieść. Między innymi zbliżył się pewnego dnia do niej pastor i z wyrazem największego przestachu rzekł:

— Niechże wasza cesarska wysokość zrozumie, że z chwilą przejścia na łono Kościoła katolickiego będzie musiała różaniec odmawiać!

Królowa roześmiała się na to i rzekła:

— Mój drogi, ja go już od dawna odmawiam!

Biedny pastor przypuszczał, że różaniec to zabobon i jeśli wspomni o nim królowej, to ta zrezygnuje ze swego postanowienia i pozostanie przy wierze Lutra.

Odtąd często odmawiała królowa różaniec w kościele razem z ludem i koiła boleść swego serca rozważaniem boleści Najświętszej Marji Panny.

Różaniec w ręku prezydenta.

Dr. Józef Zemp, prezydent rzeczypospolitej szwajcarskiej, znany szeroko maż stanu, a przytem człowiek nieskazitelnego charakteru, dał katolikom piękny przykład, jak mają spełniać swoje obowiązki religijne.

Pewnego dnia udał się do kościoła w Bernie szwajcarskiem, aby się wyspowiadać i przyjąć Komunię św. Konfesjonał był obleżony przez wiernych. Ci, skoro go jednak spostrzegli, ustąpili mu bezzwłocznie miejsca. Prezydent jednak skromnym ruchem ręki odmówił, a stając w ogonku przez dwie godziny czekał na swoją kolejkę. Wyjął z kieszeni różaniec i modlił się, dając tem wszystkim katolikom przepiękny przykład w spełnianiu swoich obowiązków religijnych.

Cóż powiedzą na to ci, którzy utrzymują, że różaniec to tylko dla starych kobiet, cóż powie na to ów pół-inteligent, któremu się zdaje, że jest już na tyle „uczonym“ i „mądrym“, iż nie potrzebuje już odmawiać różańca?...

Generał Radecki.

Generał Radecki był gorliwym czcicielem różańca św. Przed każdą bitwą żegnał się a potem rzekł:

— Teraz możecie rozpocząć walkę!

W jednej ręce trzymał szablę, a w drugiej różaniec — a wiadomo z historii, że pokonywał wroga.

Pewnego dnia, gdy mu się rozerwał różaniec, żołnierze blisko niego stojący spostrzegłszy to, bili się poprostu o ziarnka różańca, na którym odmawiał modlitwy ich ojciec — jak nazywali gen. Radeckiego.

Obrońca Tyrolu Andrzej Hofer.

Z życia tego wielkiego męża i wodza, ale i wielkiego czciciela Marji, znamy kilka pięknych i budujących przykładów.

Swego czasu, gdy w ulewny deszcz, wichry i burzę zmuszony był przechodzić z wojskiem swoim przez góry tyrolskie dniem i nocą, generał ani jednego słowa przykrego nie powiedział. Wielu jego oficerów uważało, że żywi nie zejda z gór. I wtedy Hofer ufny w pomoc Najśw. Matki począł odmawiać z wojskiem głośno różaniec, aż szczęśliwie, bez wypadku, zeszedli z gór.

Gdy zaś był namiestnikiem Tyrolu, salony swego pałacu kazał ozdobić wizerunkami Pana Jezusa i Matki Najśw. Codziennie zaś rano i wieczór chodził do kościoła i przed cudownym obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, nieraz całemu ludowi przewodniczył przy odmawianiu różańca.

Za jego też czasów powiedział pewien kaznodzieja, gdy podczas uroczystości święta narodowego przemawiał do dworu i wojska:

— Nie zawsze to kule armatnie, ale ziarnka różańcowe pobiły i zwyciężyły nieprzyjaciela.

Gdy Hofera pojмали Francuzi i skazali na śmierć dnia 20 lutego 1810 r., i wtedy, trzymając w ręku różaniec, gotował się do wstąpienia w krainę wiecznej szczęśliwości.

Ja też...

Generał hr. Huyn zapowiedział inspekcję koszarową w Gmunden. Do apelu stanął cały pułk, ubrany jak do wymarszu. Żołnierze mieli surowo zapowiedziane, że nie wolno im zabierać ze sobą niepotrzebnych rzeczy.

Podczas rewizji jednemu z żołnierzy wyciągnięto różaniec z plecaka. Oficerowie poczęli się głośno śmiać i szydzić z pobożności żołnierza.

Na to rzekł generał:

— Dlaczego się śmiejecie panowie? Nie rozumiem, nie widzę bowiem w tem nic śmiesznego. Ja też stale noszę ze sobą różaniec.

To rzekłszy, wyciągnął go z kieszeni i pokazał obecnym. Naturalnie, że każdy wstydził się... swego śmiechu...

Uczony chemik.

Sławny chemik Chevreul w czasie podróży wstąpił do kościoła, aby zmówić różaniec. Proboszcz, przechodząc obok niego i poznając w nim sławnego chemika, uprzejmie go pozdrowił. Gdy obydwaj potem wychodzili z kościoła, proboszcz wyraził swoje zdziwienie, bo rzadko można spotkać człowieka uczonego, któryby odmawiał różaniec.

— Niech się ksiądz proboszcz nie dziwi — odparł na to uczony. — Spóźniłem się na pociąg i zmuszony jestem czekać na drugi. Ażeby czasu nie tracić na bezczynnem włóczeniu się po mieście, używam tego czasu jak najlepiej umiem.

— Pięknieby to było — odparł proboszcz — gdyby i inni ludzie nauki tak robili.

— Księżę proboszczu — rzekł na to Chevreul — nasi mężowie nauki są sławnymi ludźmi, znają swój zawód doskonale, ale cóż, kiedy w rzeczach wiary są zupełnie ciemni.

Klejnot panny młodej.

O. Weiss, znany pisarz, tak pisze w swoich pamiętnikach: Matka moja była wychowana w wielkiej surowości. W dzień jej ślubu, kiedy zwykle panna młoda ubiera się ozdobniej i wkłada na siebie rozmaite kosztowności, ojciec jej, przystąpiwszy ku niej, zdjął wszelkie klejnoty, zostawiwszy jedynie w jej ręku koralowy różaniec, z temi słowy:

— Moja kochana, w małżeństwie niema czasu myśleć o strojach i klejnotach.

A wskazując na trzymany w ręku różaniec, dodał:

— Tak, ten możesz zostawić, nieraz bowiem on ci się w życiu przyda.

Czyż te przykłady nie mówią aż zbyt wyraźnie, że różaniec jest rzeczywiście wielką modlitwą, „prostą“, jak mówi Papież Pius IX, „piękną i tak bogato odpustami uposażoną“... którą nie tylko, że się poleca odmawiać, ale wprost czyni ją niezbędną dla wszystkich!

Bądź szlachetnym!

Mieliśmy dość długi okres w historii naszego narodu, kiedy całą niemal wartość człowieka stanowiło szlachectwo. Posiadanie go lub nieposiadanie, pieczętowanie się takim czy innym herbem, otwierało wstęp we wszystkie progi. Szlachcic na zagrodzie bywał równy wojewodzie i miał fikcyjne prawo do tronu, nieszlachcic — nie miał żadnych praw w obliczu państwa.

Zapewne w wielu wypadkach tu właśnie było źródło różnorodnych nadużyć szlacheckich wobec warstw upośledzonych: ludu i mieszczaństwa... Stąd brała początek ta pycha stanowa, matka ciasnoty umysłowej i warcholstwa „panów braci“, które stopniowo doprowadziły kraj do upadku... Tu zaczęto zszywać ten płaszczyk lichy pozorów, który blichтром klejnotu, po przodkach odziedziczony, zasłaniał najgorsze nieraz występki.

Jakkolwiekby jednak rzecz się miała ze szlachectwem w odniesieniu do innych stanów, zaprzeczyć nie można, że w odniesieniu do samego siebie szlachectwo zdobyło pewne poważne i nieprzemijające wartości. Ono podnosiło posiadacza klejnotu na pewien wyższy piedestał człowieczeństwa, który siłą rzeczy zobowiązywał go do postępowania według utartych tradycyjnie norm „szlachetności“. Ono to sprawiło, że sama myśl „skalania klejnotu“ zbrodnią, występkiem, lub nawet zwykłą niestosownością, powstrzymywała od takiego kroku szanującego się szlachcica. I tym dobrym pierwiastkiem szlachectwa zawdzięcza właśnie mowa nasza wyraz: „szlachetność“.

Pojęcie szlachectwa dziś już prawie zupełnie zanikło, a gdzie jeszcze je spotykamy, tam ono bywa uważane za przeżytek. I naraziłby się na śmiech napewno, ktoby się powoływał na swe szlachectwo. Więcej w oczach ludzkich dziś wart stary zegarek, niż stary herb rodowy.

Można nie mieć nic przeciwko temu, żeby zanikły herby, symbol szlachectwa, i wady związane z niemi, ale pozwolić nie można, żeby zanikła w narodzie „szlachetność“.

Na czem ona polega?

Szlachetność polega na takim wyrobieniu duszy, serca i umysłu danej jednostki, że wszystkie czynniki dodatnie ludzkiej naszej natury są w niej uruchomione, owszem, doprowadzone nawet do pewnej doskonałości, natomiast wszystkie czynniki ujemne — są ubezwładnione i skazane na zagładę. Umysł otwarty dla wszelkiej prawdy, serce przystępne dla wszelkiego dobra — oto szlachetna dusza, oto szlachetny człowiek!

On nie wie, co to uleganie poziomym instynktom, nie pojmuje podłości, nie rozumie, jak można krzywdzić bliźniego, poniewierać godność ludzką, chodzić krętymi ścieżkami fałszu. Człowiek szlachetny lubi proste i jasne drogi. Cechuje go zawsze i wszędzie szczerłość i otwartość przekonań, połączona z roztropnością sądu, oraz wszechstronna, nikogo nie wykluczająca życzliwość. Charakter i życie szlachetnego człowieka przedstawiają się na kształt wielkiej, głębokiej rzeki o brzegach uregulowanych. Bystry nurt spokojnego rozumu, odpowiednio pogłębionego przez wykształcenie i życie, płynie z wytkniętym kierunkiem, ujęty w trwałe, mocne ramy praw i obowiązków — w żywe wybrzeża swego serca. Nic nie powstrzyma, nic nie zawróci jego dążenia ku Bogu.

Niema, zdaje się, człowieka, któryby nie chciał uchodzić za szlachetnego, ale rzecz główna w tem, żeby się stać i być szlachetnym. W tym celu należy harmonijnie i równomiernie dążyć do wyrobienia w sobie umysłu i serca.

Błąd współczesnego nam pokolenia tkwi w jednostronnem, połowicznem ujmowaniu tej kwestji. Ludzie kształcą umysł, rozszerzają jego horyzonty, obejmują coraz dalsze i rozleglejsze pola wiedzy. Rozwój, rozkwit, rozszerzenie i pogłębienie wartości serca powinny iść równomiernie z tamtym rozwojem i rozmachem. Tymczasem ogół ludzki uważa pracę nad sobą za ukończoną, gdy nauczy się wiele, a serce własne zostawi odłogiem. W następstwie takiego stanu rzeczy wytwarza się w kraju inteligencja bardzo nieraz uczona, lecz zarazem bardzo nieetyczna. Ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem potrafią bez zmruczenia oczu popełniać malwersację najgorszego gatunku, ulegać najpospolitszym nałogom, deptać cześć ludzką, jak zwykle błoto uliczne. I często prostak, ubrany w łachman, albo też dziecko nie uczone, posiada daleko więcej szlachetności w swej niedorozwiniętej duszy, niż laureat kilku doktoratów.

W języku współczesnym przyswojono sobie wyraz angielski „gentleman“, który ma być równoznacznikiem wyrazu „szlachetny“. Tak jednak nie jest. O ile w człowieku „szlachetnym“ akcentuje się szlachetność jego serca, kulturę szeroką jego umysłu, słowem — wewnętrzne gruntowne i harmonijne wyrobienie jego duszy, o tyle „gentleman“ może być uważany za „gentlemana“, byle tylko posiadał garnitur według ostatniej mody z Londynu i umiał się zachować zewnętrznie w dobrym tonie. A przecież wiadomo, że i bez smokingu można być szlachetnym, w całej pełni tego wyrazu.

Kto zatem pragnie być szlachetnym człowiekiem, musi dbać o staranne wyszkolenie swego umysłu, a jeszcze więcej o jaknajstaranniejszą kulturę swego serca. Gdy to uskuteczni, wówczas napewno rzeczy związane z kulturą zewnętrzną jego osoby „będą mu przydane“. Jedna tylko jeszcze uwaga. Nikt umysłu dobrze nie wykształci na względnej tylko prawdzie, podobnież nikt serca nie uszlachetni na względnej tylko, ludzkiej etyce. Musi oprzeć się o zasady wieczne, o powagę Nie skończzonego Boga. Wtedy będzie szlachetnym. *Najlepszą szkołą najpiękniejszego charakteru — to Domy Rekolekcyjne. Chcesz być prawdziwie szlachetnym — odpraw choć raz rekolekcje zamknięte.*

Ks. X. X.

Bądź wola Twoja Panie...!

(Na tle prawdziwego zdarzenia.)

Wysokie, obite z tynku mury więzienia...

Poranne mgły, jak postrzępione szmaty, przelewają się w ciemnościach, szukając ukrycia przed słońcem, które lada chwila wyrzrzy z za chmur, aby je zniszczyć i przegnać...

Skonała ostatnia gwiazda, na wschodniej stronie nieba ukazało się wąskie pasmo światła...

Na placu więziennym na tle szarych murów, wyraźnie odrzynały się czarne i upiornie wysokie kontury ponurej szubienicy. Jeszcze echo niesie gdzieś w głuchą przestrzeń ostatnie uderzenia młota o gwoździe, jeszcze brzmi w powietrzu stuk urywany w suche deski, dzwonią ostre piły, wrzynające się w grube belki, słyhać rozmowy robotników, czasem i śmiech krótki się rozlega, dziwny on jednak i nieśmiały, jakby pełen obawy tłucze się bezradnie o wysokie mury...

— Gotowe?...

— Już!...

Słyhać kroki dozorców, dudniące głucho. Niosą pochodnie, których światłem wiatr trzepoce i tarmosi na wszystkie strony. Schodzą się również ludzie ciekawi taniego wido-

wiska, żadni sensacji, zjawia się sąd w komplecie, prokurator, obrońca. Rozmawiają półgłosem, przerażeni widokiem szubienicy. Ktoś dostrzegł skazańca. Jakaś starsza kobieta westchnęła głęboko. Oczy wszystkich pobiegły ku drzwiom więziennym. Ukazała się grupa policjantów, trzymających w dłoniach szpady, błyszczące wśród ciemnej nocy, jak błyskawice; otaczali schyłego pod ciężarem hańby skazańca. Obok szedł ksiądz z odkrytą głową. W rękę trzymał krzyż, na którym w boleści ogromnej srebrzył się Chrystus, z wyrazem przedśmiertelnej agonji...

Grupa osób stanęła przed szubienicą. Sędzia, przy krwawym blasku syczącej pochodni, odczytał raz jeszcze wyrok: „... za morderstwo z premedytacją, skazany na karę śmierci...” Jakaś kobieta wydała nieokreślony okrzyk, który zdawał się być zgrzytem żelaza po szkle... Potem zaległa głęboka cisza... Kat przystąpił do swojej czynności. Pomocnicy jego chwytają skazanego pod ramiona i po schodach, po ostatniej drodze jego doczesnego życia, prowadzą na wzniesienie...

Zarzucają mu pętlę...

Sprawiedliwości stało się zadość...

Złowrogi wichur zerwał się nagle i powiał na plac stracenia, uderzył w obite z tynku, wilgotne od mgły mury i zawył, zatańczył dziko, załopotał szatami ludzi...

Chłód ogarnął obecnych... Jedni patrzeli na ciemne kontury szubienicy i na człowieka tam wiszącego w milczącym odrętwieniu, inni zasłaniali zbieleiałe twarze...

Zdawało się, że jakaś czarna, upiorna zasłona zerwała się skądś z wysokości, zapadła nad placem i okryła wszystkich...

Nagle poruszyła się jakaś postać, wzniosła ręce ku niebu i zawołała złamanym a jednak silnym głosem:

— Panie, stała się wola Twoja!...

A potem zaległo głębokie milczenie. Nikt nie mógł się zdobyć na pytanie. Lekarz skonstatował, że po przepisowym czasie nastąpiła śmierć skazanego.

Dał się słyszeć znowu ten sam głos:

— Panie, stała się wola Twoja!...

Postać owa przedziera się przez tłum, wchodzi na stopnie, tam staje, oświetlona pochodniami dozorców.

— Jestem matką... tego... zbrodniarza!...

I wskazuje na zbitą z czterech nieheblowanych desek trumnę...

— Dziwi was to może, że jako matka nie rozpaczam, że włosów sobie z głowy nie wrywam, że głową o mur nie uderzam?... A może uważacie, że jestem obłąkana?... O, nie!... Jestem przy zdrowych zmysłach!... Może myślicie, że znikło

ze serca mojego wszelkie uczucie miłości macierzyńskiej?... Też nie!... Posłuchajcie!... Było to przed laty... O, wtedy Bóg dobry obdarzał nas szczęściem i błogosławieństwem Swojem, mnie, męża i nasze dziecko... Było ono dla mnie wszystkim, było skarbem, moją żrenicą, mojem słoneczkiem. Lecz nagle zachorowało. Lekarze stracili wszelką nadzieję utrzymania go przy życiu, a ja, matka, słysząc o tem, zrozpaczona modliłam się, prosiłam, błagałam we dnie i w nocy — niestety napróżno... Dziecku mojemu Bóg przeznaczył śmierć. Proboszcz staruszek, słysząc o mojej rozpaczce, przyszedł mnie pocieszyć. „Widzisz“, rzekł, „taka jest snąc wola Boża. Ta wola Jego jest mądra i wielka, a przecież nam ludziom się zdaje, że Bóg jest nielitościwy, że zsyła na nas krzyże, odbiera nam szczęście... Nie rozpaczaj, moja droga, On wie co robi. Zechciej to zrozumieć i poddaj się z pokorą Jego woli.“ A jednak na nic się zdały słowa pocziwego proboszcza. Byłam głucha na wszystko, nie mogłam, nie chciałam się zgodzić z wolą Bożą! Dziecko musi żyć, mawiałam, bo bez niego niema i dla mnie życia... I wyobrażcie sobie — gniewałam się na Boga!... I Bóg wystawił mnie na próbę... Dziecko poczęło konać... Wówczas, widząc jego zwolna stygnącą twarzyczkę, powieki opadające na oczy bez blasku, ręczęta białe, jak alabaster, z których żył znikająca zwolna krew, ja, matka, wyciągnawszy ręce do wiszącego na krzyżu Chrystusa, poczęłam wołać zaślepiona i jakby opętana: Moja wola musi się stać!... Moja!... słyszysz, Boże?!... Tobie nie wolno mi dziecka zabierać!... Ono musi żyć!...

Kobieta na chwilę zamilkła, opuściła głowę na piersi, ręce zwiesiła wzdłuż czarnej sukni...

Na wschodniej stronie horyzontu tymczasem, poprzez rozlany szeroko pas światła dziennego, przedarło się słońce i poczęło puszczać jak z napiętego łuku snopy promieni.

Po chwili mówiła dalej:

— I chłopczyk wyzdrowiał... Był znowu moim skarbem, wszystkim... Ale minęły lata... Chłopak dorósł, zmężniał, poszedł w świat, pomiędzy ludzi... Zmieniło się wszystko... dla mnie nastąpiły ciężkie czasy, piętrzyły się kłopoty, musiałam sama na siebie zarabiać jako praczka, zdana byłam na łaskę obcych ludzi, bo syn o mnie zapomniał zupełnie, zaparł się matki... Płakałam nocami... ileż to łez wylałam — jeden Bóg wie tylko... Modlić się nie mogłam, czułam wyrzuty sumienia, bałam się prosić Boga o pomoc... I przyszło to ostatnie, przyszła owa straszna chwila, gdy mi doniesiono, że syn mój stał się mordercą... Cios ten złamał mnie zupełnie... ale równocześnie przejrzałam, otworzyły mi się oczy... Było już jednak za późno!... Zapóźno!... Słyszycie?!...

Wśród zebranych rozszedł się szmer.

I ta matka, stojąca u stóp szubienicy, na której przed chwilą skończył życie jej syn, o którego życie tak Boga kedyś

błagała, wybuchła nagłym płaczem. Łkanie wstrząsało jej całą postacią. Wtedy przybliżył się ku niej kapłan i rzekł:

— Bądź spokojną, matko, syn twój pojednał się z Bogiem. Niech twoje doświadczenie będzie nauką dla innych, że nie ślepy los, jak niektórzy utrzymują, kieruje losem człowieka, lecz ręka Opatrzności...

— Dziękuję ci, ojcze — odparła wśród łez — jestem już spokojna... Odtąd będę się modliła tylko w ten sposób: Bądź wola Twoja, Panie... Niech mnie w życiu spotyka co tylko chce, wszystko przyjmuję z rąk Twych, Boże, bo wiem, że Twoim zamiarem jest dobrze czynić... O gdybym się dawniej tej woli Twojej podporządkowała, nie miałabym tylu zmartwień i ta hańba, jaka spadła na głowę mojego syna, nie ciążyłaby również na mnie... Ale jestem już spokojna!... Niech się dzieje odtąd wola Twoja, Panie!...

Słońce rozlało na plac więzienny szerokie, iskrzące płaty ciepłego światła, które wlało się również do serc odchodzących zwolna ludzi, i osiadło tam, jako nowa nadzieja...

A. Płotrowski.

Owoce Misji Wewnętrznej.

Jak po uczynkach poznaje się wartość człowieka, tak znowu po wynikach poznaje się wartość czynów i dzieł ludzkich. Z wyników działania Misji Wewnętrznej — z pierwszych i dalszych jej owoców możemy poznać, jak bardzo potrzebna i jak zbawienna w dzisiejszych niebezpiecznych dla duszy czasach jest jej działalność.

Modlitwa, dobre uczynki, zdolność do poświęceń dla dobra duszy bliźniego — dobry przykład, dawany mu stale — oto potężne i nigdy niezawodzące środki działania Misji Wewnętrznej.

Ludzie „ślepego postępu“ i sami zaślepieni na duszy wołają często w stronę katolików modlących się i spełniających dobre uczynki: oto, świętoszki, oto, bigoci — modlitwą chcą naprawiać i zbawiać świat! I w słowach tej właśnie ironji i tej złośliwości bezbożnej jest wielka prawda: **tak dzieje się rzeczywiście — modlitwy i uczynki katolickie poprawiają świat, bo poprawiają dusze, bo poprawiają ludzi na świecie tym działających.**

Jakich zaś cudów mogą dokonać: żarliwa modlitwa i pełne miłości uczynki chrześcijańskie, dowodzą ostatnich czasach fakty nawróceń i powrotu do Kościoła katolickiego — ludzi różnych wyznań i odszczepieńców, zajmujących w świecie wysokie stanowiska i ludzi wysoko oświeconych.

I na naszym terenie śląskim mieliśmy już fakty nawróceń.

A teraz mamy znowu do zanotowania parę faktów, których powstania trudno nie przypisać działaniu modlitwy, działaniu Misji Wewnętrznej diecezji Śląskiej.

Oto, co pisze jeden z naszych duszpasterzy w swym gorącym liście do J. E. ks. Biskupa Adamskiego:

„Wiedząc, że Wasza Ekszelencja jako założyciel „Misji Wewnętrznej“ najbardziej jest zainteresowany Swojem Dziełem i cieszy się niezmiernie, jeżeli ono prosperuje i przyczynia się do szerzenia chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, śpieszę dziś podzielić się z Waszą Ekszelencją radością nad sukcesami, które niezawodnie przypisać należy modlitwie „M. W.“

Ekszelencjo! Jestem blisko dwanaście lat w duszpasterstwie i to w większych miejscowościach i spowiadam co rok ok. 12.000 penitentów, ale jeszcze nigdy — w czasie wielkanocnym — nie przystąpiło tyle ludzi (mężczyzn) do konfesjonalu, jak właśnie w roku bieżącym, którzy już długie lata nie byli ad sacra. Bardzo dużo takich, których ostatnia spowiedź św. była 30, 28, 16, 14 i 12 lat temu. Najwięcej jest takich, którzy 7 lat nie byli, a więc od tut. ostatnich Misyj św. w roku 1926. Na pytanie, co spowodowało ich przybycie, tłumaczą się niepokojem, który ich przypędził, albo wogóle sami nie wiedzą, jak się na tyle odwagi zdobyli i do konfesjonalu przybyli. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tu cudownie działa łaska Boża za przyczyną modlitwy „M. W.“, która w parafjach naszych ten sam plon przynosi, co dobre Misje Święte.

Choć dziś i duch z dołu, duch ciemności z pewnem powodzeniem pracuje, to jednak mimo kryzysu gospodarczego dokonuje się równocześnie — choć ukrycie — odnowienie oblicza diecezji Śląskiej przez Ducha Bożego „M. W.“, co jest zasługą Waszej Ekszelencji. Widać, że założenie tego Dzieła to nader szczęśliwe i pomyślne pociągnięcie.“

Z powyższego listu widać, jak wielkie jest dziś wygłodzenie dusz przez dłuższy czas oderwanych od Boga, nieobcujących z Nim. A jakiż jest stan tych dusz nieszczęsnych? Ten stan jednym słowem można określić. a słowem tem — **niepokój!** I czemuż to przeróżni „prorocy“ i „apostołowie“ nowych czasów, postępu, niezależności od „przesądów“ religijnych nie mogą ani rusz usunąć z dusz tego niepokoju? — Dlaczego ten niepokój pogłębia się i zaostrza się stale? To dla tej prostej przyczyny, że duszy nikt i nic i nigdy nie zastąpią Boga! Może dusza wprawdzie przechodzić długi okres gwałcenia jej i zaślepiania, **ale przychodzi czas, że zgłodniała i strwożona dopomina się o Boga, rwie się do źródła niezma-**

conego szczęścia swego i spokoju. I takich dusz oszukanych przez „ducha ciemności“, głodnych i strwożonych, są dziś na świecie miliony, są w diecezji naszej tysiące.

Pracując dla dusz tych odrodzenia i zbawienia, walcząc o nie z „duchami ciemności“ potęgą modlitwy, miłości, dobrego przykładu i dobrych uczynków, spełnia Misja Wewnętrzna dzieło, na które chyba sam Bóg najmiłościwiej spoziera i obfitość łaski Swej nieprzebranej zsyła.

Niech więc rośnie i potężnieje nasza Misja Wewnętrzna, niech każdy z nas katolików weźmie na się przesłodka jej brzemię i niech coraz większa armja modlących się siewców miłości i dobroci idzie na podbój dusz dla Chrystusa!

Potrzeba apostołstwa świeckiego jest dziś ogromnie wielka, ale też owoce pracy wewnątrzno-misjonarskiej są już widoczne. A będą jeszcze widoczniesze i większe!

Członkowie Misji Wewnętrznej, apostołowie odrodzenia dusz — Chrystus patrzy — Chrystus wzywa — Chrystus czeka! Dusze zgłodniałe i strwożone czekają ratunku — waszej zbawczej czekają dłoni!

Krzepcie więc Bogiem siły wasze i wypływajcie śmiało na pełne, wzburzone morze spoganiałego życia — na połów dusz dla Chrystusa!

Ze wspomnień Zjazdu Marjańskiego



Kilkunastu tysięczna rzesza idzie przez miasto, manifestując wiare Chrystusowa i cześć Najśw. Panienci..

Zjazd minął... Dużo się o nim mówiło i wielkie były przygotowania. Tylko jeden dzień, obfity w deszcze... A jednak był piękny, dużo pozostawił wspomnień... I czy tylko



Przed J. E. ks. Biskupem Adamskim, wojewod. dr. Grażyńskim, przedstawicielami wyższego duchowieństwa — idą nieprzejrzane szeregi sodalicyj i kongregacyj...

wspomnienia? Nie, coś więcej: nauczył nas wielu rzeczy, złączył wszystkie Kongregacje z całej ziemi Śląskiej węzłem głębszej przyjaźni. Stanowiliśmy w tym dniu 3-cim września jedną całość pod przeszło 150 sztandarami Marji przed wspólnym ołtarzem Matki Bożej Niepokalanej — Patronki Kongregacyj i Sodalicyj Marjańskich.

Miło było nam też dlatego, że z nami był ojciec ruchu marjańskiego J. E. Ks. Biskup Adamski, który serdecznie nas przywitał, a w referacie potem wskazał kierunek pracy i drogę, jaką iść mamy. A że się wszystkim podobało na Zjeździe — o tem świadczyły rozentuzjasmowane i radosne — mimo deszczu — wyrazy twarzy uczestników. Ów Zjazd Kongregacyj Marjańskich był pierwszym w nowoutworzonej diecezji Śląskiej. Zastanówmy się przeto na chwilę, by uprzytomnić sobie, czem właściwie był dla nas i jak się przedstawiał...

Od wczesnego rana zjeżdżają się Kongregacje nawet z najdalszych stron diecezji — do Katowic, ze sztandarami, a tu i ówdzie z orkiestrami. Gwarno i ruchliwie na ulicy Marsz. Piłsudskiego i jej bocznicach. Do pochodu!... Kilkunastutysięczna rzesza idzie przez miasto, manifestując wiarę Chrystusową i cześć Najświętszej Panienki — do Hal Wystawowej przy Parku Kościuszki. Przed J. E. Ks. Biskupem Adamskim, szeregiem przedstawicieli wyższego duchowieństwa, władz i społeczeństwa, idą Sodalicje młodzieży szkolnej, Sodalicje stanowe: pań nauczycielek, urzędniczek, panów itd., Kongregacje młodzieńców i nieprzejrzane szeregi Kongregacyj panien, reprezentujących około 40 000 członków w diecezji Śląskiej.

Olbrzymie wnętrze hali, mieszczące około 16.000 osób, zapełniło się. J. E. Ks. Biskup odprawia pontyfikalne nabożeństwo w asyście członków kapituły i liczego duchowieństwa. Kazanie wygłasza ks. prof. Trombala z Cieszyna. Kilku księży rozdziela Komunię św. tysiącom sodalisek i sodalisów, a pieśń marjańska rozlega się głośnie echem w przestrzeni... Po Mszy św. J. E. Ks. Biskup udzielił obecnym pasterskiego błogosławieństwa.

Po przerwie obiadowej nastąpiły obrady, osobno dla Polaków, Niemców i Sodalicyj szkolnych. J. E. Ks. Biskup uczestniczył i przemawiał kolejno we wszystkich sekcjach. On też zagał obrady w wielkiej, przepelnionej hali i wygłosił powitalne przemówienie. Dostojny mówca zaznacza ważność takich Zjazdów, które mają pokazać przed społeczeństwem liczbę i ideologię katolicką i budzić uspione dusze do czynnego życia katolickiego. Wyraża swe życzenia i nadzieje apostołskiej pracy w Kongregacjach Marjańskich. (Przemówienie to i inne ukażą się w druku w specjalnej broszurce.)

Referaty zasadnicze wygłosili: O. Moskała T. J. na temat: „Kongregacja Marjańska w życiu Kościoła“, Ks. Dr. Kominek: „Kongregacja Marjańska w życiu diecezji Śląskiej“ oraz J. E. Ks. Biskup Adamski na temat: „Program naszej działalności“, który to referat w streszczeniu jest w obecnym numerze „Głosu Misji Wewnętrznej“ wydrukowany. Pełne głębokich myśli i wskazań referaty rzuciły w dusze uczestników dużo światła ideowego i pokrzepienia do pracy apostołskiej w Misji Wewnętrznej. To też referatów słuchano z wiel-



Plac przed Hala Wystawowa zapełnił się pod brzegi...

kiem skupieniem i niesłabnacem zainteresowaniem. Nowoczesne środki techniczne sprawiły, że głos mówcy za pośrednictwem megafonów sięgał do najskrytszych kątów hali. Uwaga rozpraszała się chyba wtedy, gdy megafon przestawał na chwilę funkcjonować.

Zjazd Kongregacyj Marjańskich był wielką rzeczą, to też wysłane zostały telegramy hołdownicze w imieniu zebranych do Ojca św., do pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do J. E. Ks. Prymasa Hlonda, do „Prima Primaria“ w Rzymie, oraz do p. premiera Jędrzejewicza. A Ojciec św. przysłał obradującym swe błogosławieństwo, które zostało odczytane.

Aby Zjazd ten miał jakieś praktyczne podstawy, powzięto szereg uchwał. I tak Kongregacje i Sodalicje Marjańskie wyrażają prośbę do Ojca św. o ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia Matki Boskiej, przyrzekają J. E. Ks. Biskupowi współpracować chętnie w Misji Wewnętrznej, gorliwie rozpowszechniać pisma katolickie, dążyć do własnego uświęcenia przez częstą Komunię św. i rekolekcje zamknięte. W innych uchwałach dziękują arcybiskupowi za troskliwą opiekę nad ruchem sodalicyjnym, za zapowiedź utworzenia Sekretariatu diec. dla Sodalicyj i Kongregacyj, dziękują też swoim księżom moderatorom za pracę w Kongregacjach i proszą o dalszą opiekę i kierownictwo duchowe... Jeszcze kilka pieśni, dziękczynnych, okłasków i okrzyków — potem J. E. Ks. Biskup kłęczącej rzeszy udziela swego błogosławieństwa i koniec...

Wielu zaraz ruszyło do tramwajów i pociągów, by odjechać do swych domów, wielu też jeszcze pozostało w hali i otoczywszy ołtarz śpiewało wdzięczność swej Królowej. Po kilku godzinach hala się zupełnie opróżniła...

Krótko to wszystko trwało, długo jednak przesuwać się będą w pamięci uczestników te rzesze dzieci Marji, śpiew, słowa serdeczne mówców i obraz wznoszącego się na niebiesko-białem tle ołtarza — centrum wspólnem myśli pobożnych i wspomnień.

Sekretariat Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej zamierza wydać osobny pamiętnik Zjazdu Marjańskiego w Katowicach, w którym obok ideowej strony będzie uwzględniona strona praktyczna dalszej pracy w Kongregacjach i Sodalicjach Marjańskich.

Bliższe wiadomości zostaną ogłoszone w następnych numerach „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Uczestnik.



Głosy Matek i Mężów.

(Listy uczestników rekolekcji zamkniętych, nadesłane do redakcji:)

Ś w i e t o c h ł o w i c e.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nauki, wygłaszane na rekolekcjach zamkniętych w Kokoszycach, dały nam poznać nasze błędy i wzruszyły serca. Były to najśłodsze chwile naszego życia, dni jakich nigdy nie przeżywałyśmy. Chociaż te błogie chwile tak szybko minęły, to jednak pozostaną nam na zawsze w pamięci.

Postanawiamy wytrwać w dobrem aż do końca życia i zachęcać drugich do odbycia podobnych ćwiczeń rekolekcyjnych w Kokoszycach. Przewielebnemu Ojcu Rekolekcyjniście serdeczne „Bóg zapłać“!

Wdzieczne matki.

Oto kilka wyjątków z innego listu:

„Z największą chęcią i szczerością zabieram się do napisania wrażeń odniesionych na rekolekcjach zamkniętych, ażeby jaknajwięcej katolików zachęcić do wzięcia w nich udziału.

W rekolekcjach zamkniętych widzę jedyny najskuteczniejszy środek zaradczy na wszelkie tak liczne bolączki doby obecnej. W odprawianiu rekolekcji zamkniętych winni przodować członkowie Misji Wewnętrznej, a na ich czele wszystkie zarządy, ażeby w ten sposób wyrobić się na prawdziwych apostołów, których dziś tak bardzo potrzeba. Jeden prawdziwy apostoł może już dużo zdziałać, a gdyby tak wszyscy członkowie Misji Wewnętrznej stali się nimi, toby się już musiał stać wprost radykalny zwrot na lepsze.

Na rekolekcjach zamkniętych pozna człowiek, na jakiej drodze się znajduje. tam też pozna swe słabości i nabierze zachęty do lepszego życia. Z politowaniem wprost będzie spoglądał na tych, którzy tylko gonią za rzeczami ziemskimi, nie będzie już zazdrościł innym bogactwa i zaszczytów, gdy teraz sam będzie się czuł najbogatszy.

Chcę też jeszcze wspomnieć, żeby rodzice jaknajliczniej posyłali swe dorastające dzieci na rekolekcje zamknięte, a zaoszczędzą sobie niejednego frasunku z nimi w przyszłości, dzieciom zaś ułatwią przejść spokojnie przez najniebezpieczniejszy okres życia — młodość.

K a t o w i c e.

Paweł Uczyk.

Niech głosy powyższe będą zachętą dla tych, którzy jeszcze nie odprawili rekolekcji zamkniętych!

Podziękowanie.

*Za okazaną chętnie współpracę i pomoc podczas
Zjazdu Marjańskiego w Katowicach, dnia 3 września br.*

*Przew. Duchowieństwu, Instytucjom,
Stowarzyszeniom i poszczególnym osobom
Sekretarjat Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej
zasyła tą drogą wyrazy głębokiego uznania oraz
serdeczne podziękowanie*

„Bóg zapłać!”

Październik a chorzy.

Drodzy Chorzy! Z całego serca was pozdrawiam i witam. Porozmawiamy dzisiaj o pewnym sposobie pociechy w cierpieniu. Któż więcej od was, Drodzy Chorzy, pociechy potrzebuje? Któż lepiej od was wie, jak wielki skarb pociechy dla chorego kryje się w modlitwie? Niemal każdego dnia przekonujecie się, jak pełna ufności modlitwa uspokaja podniecone nerwy i rozboleła głowę, jak ukojenie przynosi cierpiącej duszy. Po takich zapewne doświadczeniach napisał św. Jakób Apostoł: „Jest ktoś smutny między wami, niech się modli“.

W miesiącu październiku Kościół mówi do wszystkich wiernych i do wszystkich chorych, cierpiących: Jest kto smutny między wami, niech weźmie różaniec do ręki, niech się modli! Oto modlitwa, zawierająca całe bogactwo łask, wiary, nadziei, ufności, pociechy!

Wyobraźcie sobie człowieka, który nagle ciężko zachorował. W pierwszej chwili jest jakby błyskawicą oślepiony, jakby zagłuszony piorunem, myśleć prosto nie może, nawet płakać nie może. Dopiero powoli w świadomości jego powstają różne myśli, zaczyna szukać światła i ratunku, zwraca się do religii i od niej pomocy się spodziewa. Zdarzyło się w jednym szpitalu wojennym, że obok siebie leżeli dwaj żołnierze, którzy wskutek wybuchu szrapnela stracili wzrok. Jeden z nich rzucał się gwałtownie, szukał rewolweru, by sobie życie i mękę skrócić. Drugi spokojnie ręce składał do modlitwy i mówił: „Boże, zabrałeś mi światło moich oczu, teraz w duszy mojej jest jaśniej, teraz lepiej widzę światło wiekuiste!“ Widzicie, jak wielka jest różnica między cierpieniem wierzącego człowieka a cierpieniem człowieka, który wiary i modlitwy nie zna.

Różaniec zaczyna się wyznaniem wiary, odmówieniem symbolu: Wierzę w Boga. Wiara to światło w cierpieniu, wiara daje siłę do zwycięstwa nad cierpieniem. Wiara wskazuje cel cierpienia, ufność, nadzieja daje pewność, że doń zwycięsko i napewno dojdziemy, miłość wydobywa siłę wewnętrzną, zapala serce, łączy człowieka z Bogiem i bliźnimi. Już nie sam cierpi, ale przez wiarę i miłość łączy się z Chrystusem cierpiącym, z braćmi w cierpieniu, w Apostolstwie Chorych zjednoczonymi.

Różaniec to modlitwa jakby umyślnie dla chorych ułożona. Chorzy często są bardzo znużeni, wyczerpani, nie mogą zdobyć się na wielki wysiłek w modlitwie, na czytanie, głębokie, trudne medytacje. Różaniec łatwy jest dla ciężko chorego, dla najbardziej umęczonych oczu. W różańcu odmawia się te modlitwy, które każde dziecko już umie mówić. Przytem w duchu ogląda się jakby obrazy z życia Jezusa i Marji. Myśli same zatrzymują się przy tych tajemnicach, usta same szepcą słowa modlitwy, serce raduje się albo smuci się wraz z Jezusem i Marją. Chory już nie jest sam, już nie jest bezczynny, nieruchomy, milczący. Odbywa w sposób duchowy daleką radosną podróż do krainy świętej, idzie do stajenki Betlejemskiej, do Nazaret, do Jerozolimy. Jest wśród swoich, wśród takich, którzy go do swego towarzystwa radośnie przyjmą: Józef — ubogi cieśla, Marja uboga, od zwiastowania już cierpiąca i od ofiarowania w świątyni, Jezus — przyjaciel i brat ubogich, cierpiących. Znają oni i rozumieją twoją niedolę i biedę, twój ból i cierpienie.

Podczas odmawiania każdej tajemnicy usłyszysz jakieś dobre słowo, słowo pociechy od samego P. Jezusa. Przemówi do ciebie Matka Najśw., poradzi, pomoże w niejednym. Marja widziała biedę i niedolę swego Dzieciątka w stajence Betlejemskiej, widziała ubóstwo i niedostatek domku Nazareńskiego, a jednak radowała się. Marja potrafi i ciebie w twojej niedoli i biedzie pocieszyć, rozradować.

Weźmiesz różaniec w ręce na długie dni samotności, na długie bezsenne noce i wtedy rozważysz tajemnice bolesne z życia Jezusa i Marji. Nie sam będziesz wstępował na drogę boleści i smutku, ale z Jezusem i Marją. Każdy obraz z tej drogi Jezusowej przemówi do ciebie serdecznie, w każdym znajdziesz współczucie, otuchę i siłę do wytrwania. Tysiące ludzi chorych, rannych, nieszczęśliwych znalazło w rozważaniu Męki Jezusowej siłę i moc do wytrwania i do zwycięstwa.

A jeśli naprawdę bardzo smutny jesteś i sam, to wtedy obok ciebie, gdy różaniec znajdzie się w tych rękach, stanie Matka Najboleśniejsza, ta Matka, która szła za Synem krzyż niosącym i która za tobą i przy tobie w cierpieniu i boleści pójdzie, by cię pocieszyć, by ci pomóc, wesprzeć, dodać sił, łaski uprosić.

Jak bardzo nadaje się do pokoju chorego część chwalebna różańca! W ten mrok cierpienia i boleści, w tę niepewność choroby i kryzysu, wśród wątpliwości o skuteczności zabiegów lekarskich i kuracyjnych, wśród pokus, małoduszności, strachu — tajemnice chwalebne to jakby całe naręcza jasnych promieni, jakby błyski światła, które wskazują Chrystusa zwycięzcę śmierci i szatana i które choremu wykazują że poza jego cierpieniem także znajduje się zwycięstwo i chwała i radość i zdrowie i wyleczenie i szczęście wieczne, pewne, trwałe. Chrześcijanin, rozważając te chwalebne tajemnice, wie już, że idąc drogą cierpienia idzie za Jezusem i Marią ku chwale zwycięstwa nad złem i cierpieniem, nad śmiercią i szatanem. Wie, że w apostołskiej ofierze cierpienia, w zjednoczeniu z Jezusem znajdzie szczęście, chwałę, wybawienie.

Widzimy, jak bardzo cały różaniec nadaje się dla chorego. Przy odmawianiu „Ojciec nasz“ wspomnisz sobie, że masz Ojca niebieskiego, który dobry jest: Bóg jest miłością! Przy powtarzaniu „Zdrowaś Marjo“ sprowadzisz do swego łóża boleści Matkę Najlepszą wszystkich chorych — Marię. Przy słowach „Chwała Ojcu i Synowi“ zrozumiesz, jak bardzo twoje cierpienie może przyczynić się do chwały Bożej, do przybliżenia Królestwa Bożego na ziemi.

Przez różaniec mówi Jezus do chorego: Nie obawiaj się niczego, gdy jesteś chory. Jestem przy tobie, dla ciebie stałem się człowiekiem. Nie narzekaj, bo ja cierpię z tobą, bo ja życie me oddałem za ciebie. Nie płacz, bo ja łzy twe otarłem, bo ciebie za sobą do nieba prowadzę.

Przez różaniec sprawiasz to, że Marja Najświętsza, Matka dobra przyjdzie do ciebie. Jak bardzo dobrze jest, gdy przy chorem dziecku znajduje się matka jego. Czyż może być choremu dziecku lepiej, czyż może być spokojniejsze, kiedy indziej, niż wtedy, gdy jest przy niem matka?! Różaniec w rękach chorego to przyście matki do chorego dziecka. Proszę, Drodzy Chorzy, rozważajcie te słowa. Po różańcu jak po drabinie łączącej niebo z ziemią ślę do Matki niebieskiej wezwanie, wiadomość o mojej chorobie. I zaraz ta Matka zstępuje i przychodzi do swego chorego dziecka. Bardzo proszę, rozważcie to, ja słów nie mogę innych znaleźć, jak tylko te: Zdrowaś Marjo, Witam Cię, Matko moja, Matko Chorych, Matko nasza najlepsza.

Pomyślcie jeszcze, Drodzy Chorzy, gdy w tym miesiącu będziecie brać różaniec w wasze ręce, że Marja Niepokalana objawiła się Bernadecie w Lourdes z różańcem w ręku. Pomyślcie o tem, że tam w Lourdes i w wielu innych miejscach cudownych przez różaniec tylu ludzi uprosiło sobie i innym zdrowie, życie, wiarę, bohaterstwo w ofiarnem cierpieniu.

Pomyślcie także o tem, że w ciężkich chwilach Kościół zawsze brał w ręce różaniec i tą bronią zwyciężał najgorszych swych wrogów i zwycięsko wychodził z najcięższych, naj-

groźniejszych niebezpieczeństw. A teraz tak bardzo potrzeba Kościołowi modlitwy różańcowej, modlitwy naszego Apostolstwa!

Pamiętajcie także o wzajemnej modlitwie za chorych, za członków Apostolstwa, na nasze wzajemne intencje. Niech w tym miesiącu październiku różaniec jeszcze ściślej nas wszystkich z sobą zjednoczy w jedną wielką rodzinę około Jezusa-Króla i Marji, Królowej Różańca świętego. Pamiętajcie także w waszych modlitwach różańcowych o modlitwie na intencję Ks. Sekretarza, który bardzo liczy na te wasze modlitwy i który każdego dnia we Mszy św. i przy nabożeństwie różańcowem będzie o was pamiętał, a teraz was najserdeczniej pozdrawia wasz — oddany w Chrystusie

Ks. M. Rękas,
Sekretarz Apostolstwa.

Cześć Patronów Misji Wewnętrznej.

Ku czci św. Jacka i św. Jadwigi, patronów Diecezji i Misji Wewnętrznej, urządza parafia św. Jadwigi w Król. Hucie pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Adamskiego w niedzielę, dnia 15 października br. **Święto Misji Wewnętrznej.**

W tym celu został wybrany Komitet Honorowy, do którego wchodzi przedstawiciele Duchowieństwa i Władz świeckich. — Program: Godz. 10,30 uroczysta Msza św. w kościele św. Jadwigi z kazaniem. Popołudniu a k a d e m j a o godz. 19 w wielkiej sali hotelu „Hrabia Reden“, na którą zaprasza się członków Misji Wewnętrznej z parafji i bliżej położonych miejscowości.

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A., Katowice, M. Piłsudskiego 58.
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.